

Jak było naprawdę

W czwartek, tuż przed dniem, kiedy oddajemy cześć tym, którzy na zawsze odeszli, została zachwiana moja wiara w etykę zawodnika rajdowego. Tego dnia w telewizji został pokazany program z cyklu „Profesjonaliści” poświęcony właśnie kierowcom rajdowym. Prowadząca Iwona Schymalla zaprosiła w roli ekspertów Sobiesława Zasadę, Mariana Bienia i Krzysztofa Hołowczyca, na widowni z prawem do wypowiedzi zasiedli m.in. Ryszard Żyszkowski, Andrzej Dąbrowski, Roman Chałas, Maciej Wisławski i Maciej Stawowiak.

Program był w sumie bardzo dobry, przy czym mistrz Polski, a ubiegłoroczny wicemistrz Europy Krzysztof Hołowczyk pokonał wszystkich w kategorii tzw. image'u. Jedynie całkowitym niewypałem były wypowiedzi M. Stawowiaka. Ich obrzydliwość wyszła przy okazji poruszania tematu ryzyka i dramatów w rajdach. Opowiadał o wypadku załogi Jerzy Landsberg - Janusz Szajng na rajdzie Krokusy w 1979 roku. Powiedział on, że wraz z Jackiem Różańskim byli pierwszą załogą, która nadjechała po wypadku, że prowadzili akcję ratowniczą, a później przyjechał Błażej Krupa z Piotrem Mystkowskim. „Nigdy nie zapomnę - stwierdził - kiedy Błażej powiedział mi - sorry, ale ja mam sponsora i muszę jechać dalej”. Na końcu Stawowiak powiedział też, że i tak udało się jemu ten rajd wygrać.

Nie zgadzało mi się to absolutnie ze sposobem postępowania Błażeja Krupy, którego nieraz widziałam na rajdach, kiedy pomagał swoim kolegom, za co zresztą dostał na-

grode Fair Play. Jak więc było naprawdę?

Trzy niezależne źródła prasowe podają, że gdy załoga Landsberg-Szajng miała wypadek, samochód zaczął się palić, w chwilę po tym nadjechał Krupa z Mystkowskim, jako że



Jerzy Landsberg

startowali dwie minuty po Jerzym. To oni rozpaczliwie próbowali wyciągnąć z auta palących się kolegów, kalecząc przy tym ręce i wzywając na pomoc kilkudziesięciu kibiców, którzy milcząco przyglądali się tragedii, podobno bali się, że auto wybuchnie. Dopiero po nich nadjechał Stawowiak z Różańskim, który jako lekarz stwierdził, że Janusz Szajng nie żyje. W tym czasie przyjechały karetki, wtedy to Stawowiak kontynuował rajd, a Krupa odjechał z miejsca wypadku jako ostatni zawodnik i to właśnie on wygrał ten rajd, a nie Stawowiak na polonezie 2000. Jerzy Landsberg zmarł sześć dni później nie odzyskawszy przytomności.

Oprócz artykułów prasowych, za dowód kłamstwa Stawowiaka i oczerniania kolegi może służyć film dokumentalny, który ze swoją ekipą kręcił wtedy reżyser Grzegorz Skurski. Nie zdecydował się on jednak wtedy na jego emisję ze względu na drastyczne sceny właśnie z tego wypadku.

Nie wiem, jaki cel miał Stawowiak, aby zadać koledze cios poniżej pasa, świadomy jest on przecież, że zarzut nieudzielenia pomocy rannym kolegom na rajdzie może wywołać ostracyzm środowiska. Może zadziałała magia telewizji i chęć wykreowania swojej osoby? Nie wiem też, co ma on do powiedzenia na temat obecnych rajdów, gdyż od czasu, gdy skończył karierę, na żadnej imprezie jako obserwatora go nie widziałam, w przeciwieństwie do Błażeja Krupy, który jest prawie na każdych zawodach motorowych. Mało tego, skądinąd wiem, że od dnia śmierci Błażej corocznie składa kwiaty na grobie kolegów, a Stawowiak nawet nie wie, gdzie Landsberg i Szajng są pochowani.

To, co wobec widzów zrobił Stawowiak, uważam za przejaw całkowitego braku szacunku dla pamięci tragicznie zmarłych kolegów. Tak więc okazał się on człowiekiem bez honoru. Tu nie można tłumaczyć się „niepamiętaniem”. Tym bardziej jest to bolesne, bo gdy trzy miesiące temu robiłam wywiad z Błażejem Krupą i pytałam go o najtragiczniejszy wypadek w jego karierze, bez wahania odpowiedział mi: - Ten, w którym zginął mój przyjaciel Jurek Landsberg...

JOANNA KALINOWSKA

Fot. Leszek Małkowski